

# ŁOMOT

The background of the cover is a photograph of a fishing rod leaning on a sandy beach. The sun is setting in the sky, creating a lens flare effect. The ocean waves are visible on the right side of the frame.

**nieregularnik**

numer 7, październik 2000r.

ISSN 1509-4707

**cena 1 zł**

Interfolk 2000

Szał czytania

Twarzą w twarz  
z Myslovitz



# spis treści

Wstępniak  
Życzenia z okazji Święta  
Ministerstwa Edukacji Narodowej  
Zapomnienie  
Poetycka nicość  
Zdaniem malkontenta-  
Interfolk 2000  
Do maturzysty  
Tańcząc nad cudzym grobem  
592 km łomotu  
Twarzą w twarz z Myslovitz  
Szał czytania na wakacjach  
Solo, czyli Trio  
Okiem absolwenta  
Przepis na błazeńską lzę  
Milenijny obłęd  
Śmiech na sali...  
Budżet młodego uczonego  
Puchar dla amatora  
Szalona strefa Muminków  
Ars poetica



# ŁOMOT numer 7.

3 Zespół Szkół im. Henryka Sienkiewicza  
4 ul. 1-go Maja 78-100 Kołobrzeg  
tel.352 32 64 fax. 352 36 42  
e-mail:  
5 zskol@zs-sienkiewicz.kolobrzeg.ids.pl.  
6 www.zs-sienkiewicz.kolobrzeg.ids.pl.  
8 redaktor naczelny  
Łukasz Jeżyk  
9 z-ca redaktora naczelnego  
10 Łukasz Grzesiak  
11 grafika  
12 Łukasz Jeżyk  
14 Łukasz Grzesiak  
15 fotoreporterzy  
16 Piotr Kopka  
17 Marek Wołoczniak  
18 rysunek  
19 Mariusz Rosiński  
20 zespół redakcyjny  
21 Karolina Borchert, Łukasz Grzesiak,  
22 Izabella Chlebowska, Łukasz Jeżyk,  
Konrad Ściepko, Kuba Maletko,  
23 Magda Szyndler, Robert Dziemba,  
Małgorzata Lewicz, Adam Szyszka,  
Paweł Rososzczuk

sponsor

Wydawnictwo Kamera

78 - 100 Kołobrzeg, ul. Dubois 23

tel./fax. (0 94) 354 22 36, 354 62 05

Redakcja zastrzega sobie prawa do skracania artykułów; wszelkie prawa do zamieszczonych materiałów zastrzeżone



Jak się okazuje, nawet w kalendarzu potrafią znaleźć się niedopatrzenia. Nikt nie zdołał jeszcze dostrzec błędu powielanego rok rocznie przez ich producentów. Mimo bowiem, iż sugeruje on, że lipiec i sierpień trwają tak samo długo jak inne miesiące, to chyba żaden z uczniów nie zaprzeczy, że w rzeczywistości są one zdecydowanie krótsze, a przynajmniej takie odnosi się wrażenie. Tak czy inaczej redakcja „Łomotu“ zdążyła jednak przez okres wakacji wypocząć na tyle, by po miesięcznym okresie, w czasie którego uczeń oswaja się na nowo z 45-minutowym wysiadywaniem w niewygodnej ławce, przytargać kartony wypełnione najnowszymi numerami Sienkiewiczowskiej gazety. Warto podkreślić, że jest to wydanie szczególne, nie tylko z tytułu tego, że powakacyjne. Definitywnie rozstają się z redakcją najmłodszy absolwenci liceum. Opuszczają Kołobrzeg, by podjąć kolejny etap edukacji, tym razem uniwersytecki. Choć jak zapewnia nasz opiekun z „Łomotem“ tak naprawdę nigdy definitywnie się nie rozstaje, nawet po skończeniu Sienkiewicza! Zatem po cichu liczymy jeszcze na kilka fotograficznych „klimatów“ Piotra, czy parę zgryźliwych komentarzy Marcina, a także relacje ze studiów od „redaktora w stanie spoczynku“. Pozostaną wspomnienia z udanej i owocnej współpracy. Tymczasem przyszła pora, by poważnie pomyśleć nad przyszłością gazety, by godnie kontynuować rozpoczętą wspólnymi siłami pracę. Ale przecież teraz może być tylko lepiej, bo ponoć to początki są najtrudniejsze. Nie mamy najmniejszych obaw, że w najbliższym czasie znajdą się następcy. Wystosowujemy apel do wszystkich ambitnych osób, które chciałyby spróbować swoich sił dziennikarskich o wykazanie odrobiny odwagi i zdecydowania. Podstawowe informacje możecie uzyskać u pani profesor Alicji Stokłosy lub bezpośrednio u nas, tj. w pokoiku „Łomotu“ przy sali biologicznej 109 na hasło: „niezbędna świeża krew“!

*Redakcja*





*Z okazji zbliżającego się wielkimi krokami Święta Ministerstwa Edukacji Narodowej redakcja „Łomotu” pragnie odejść od tradycyjnych i szta-mpowych życzeń dla nauczycieli.*

*Winszujemy zatem... wszystkiego najlepszego! Każdy sam już wie najlepiej, co przez to rozumieć, bo w słowie „wszystko” zawiera się przecież wszystko, a więc jest to jedyny sposób, by sprawiedliwie potraktować indywidualnie każdego z adresatów tych życzeń.*



„Tak długo jesteśmy żywi, jak długo będziemy w sercach i pamięci Waszej” - głośni napis na tablicy pamiątkowej odsłoniętej 5.IX.1999 r. w Kołobrzegu przez Stowarzyszenie Polaków Poszkodowanych przez III Rzeszę. Słowa te są jak najbardziej na czasie. 1 września 1999 roku zawyły syreny, uderzono uroczyście w dzwony. Ale samochody nie zatrzymały się jak dawniej. Życie toczyło się swoim normalnym tokiem. Jedynie starsi, którzy pamiętają tamte chwile, gdy państwo polskie po 21 latach niepodległości znów znikło z mapy Europy, o godzinie 12:00 zatrzymali się na chodniku... Być może płakali...

1 września 1939 roku wojska niemieckie bez wypowiedzenia wojny napadły na tereny Rzeczypospolitej. O godzinie 4:45 została przerwana ostatnia noc pokoju w Europie i na świecie. Niemiecki pancernik szkoleniowy „Schleswig-Holstein”, który kilka dni wcześniej przybył z kurtuazyjną wizytą do Gdańska, przepłynął kanał portowy w kierunku Westerplatte i rozpoczął ostrzał polskiej placówki wojskowej ciężkimi pociskami artyleryjskimi kalibru od 8 do 280 mm. Polacy bronili się dzielnie. Przetrwali, nie jak przewidywano 12 godzin, lecz 7 ciężkich dni. 7 dni nierównej walki przerwano z powodu braku amunicji i ciężkiego stanu rannych. Mimo to wieść o heroicznej obronie Westerplatte oblała się głośnym echem w całym świecie.

Sily niemieckie rozbiły polską armię. Broniła się Poczta Polska w Gdańsku. Cóż z tego, skoro miażdżące siły wroga niszczyły wszystko, co napotkały na swojej drodze. Hitler wiedział, że nasz naród nie podda się jak Austria czy Czechosłowacja. Polska walczyła dzielnie. W boju pod Mokrą, pułki Wołyńskiej Brygady Kawalerii z armii „Łódź” powstrzymywały przez cały dzień 1 września 1939 roku natarcie niemieckich jednostek pancernych. Słynna bitwa nad Bzurą to dzieło armii „Poznań” pod dowództwem gen. Kutrzeby. Nadal dzielnie bronila się Warszawa- serce wszystkich Polaków. Dopóki bronila się stolica, bronil się cały naród.

# Zapomnienie

Polska czekała na decyzję sojuszników: Wielkiej Brytanii i Francji. Niemiecki generał Alfred Jodl oświadczył na Procesie Norymberskim: „Do roku 1939 byliśmy oczywiście w stanie sami rozbić samą Polskę. Ale nigdy, ani w roku 1938, ani w 1939- nie zdołalibyśmy naprawdę sprostać skoncentrowanemu wspólnemu atakowi tych państw (tj. Wielkiej Brytanii, Francji i Polski, dop. autor). I jeśli nie doznaliśmy klęski już w 1939 roku, należy to przypisywać jedynie faktowi, że podczas kampanii polskiej około 110 dywizji francuskich i brytyjskich pozostało kompletne biernych wobec 23 dywizji niemieckich”. 1 września 1939 roku do wojny przystąpiły Wielka Brytania i Francja. Jednak poza dyplomatycznym ogłoszeniem stanu wojny z Niemcami, nic więcej nie uczyniono. Samotna Polska stała wobec „rozbójników świata”. Mało kto pamięta dziś o nie wywiązaniu się sojuszników z danej obietnicy. Wtedy to losy wojny mogły potoczyć się inaczej.

17 września 1939 roku o godzinie 3 rano, ambasadorowi polskiemu w Moskwie- Waclawowi Grzybowskiemu, wręczono notę stwierdzającą, że państwo polskie nie istnieje. ZSRR zerwał stosunki dyplomatyczne z naszym krajem (Grzybowski nie przyjął tej noty do wiadomości). Tego dnia wojska dwóch frontów: Białoruskiego i Ukraińskiego przekroczyły wschodnią granicę Polski pod pretekstem obrony ludności rosyjskiej. Rzeczpospolita zaatakowana z czterech stron i braku pomocy z Zachodu, powoli zbliżała się do upadku.

**dokończenie na stronie 7.**



# Poetycka

# nicość

Nie ukrywam, że na "Wierność" Żuławskiego wybierałem się z mieszanymi uczuciami. Wciąż w pamięci miałem swoje rozczarowanie (to nawet mało powiedziane) „Szamanką”, a ponadto zewsząd docierały do mnie niezwykle krytyczne głosy odnośnie najnowszej produkcji

zanudzić, a tak musiałem bacznie uważać, by przypadkiem nie usnąć (w czym pomagała mi obserwacja wskazówek zegara). Niestety Żuławski nie zadbał o choćby poprawne zarysowanie postaci, w związku z czym widz traci prawidłowy kontakt z bohaterami już po początkowych



polskiego reżysera, pierwszej po długiej przerwie zresztą. Jednakże decyzja o obejrzeniu wspomnianego filmu przynosi tylko jedną korzyść- na przyszłość będę już wiedział, iż należy ufać gustom recenzentów "Gazety Wyborczej" i "Machiny". Jedynym elementem tej dziwnej układanki, jaki spodobał mi się podczas projekcji była Sophie Marceau (ale ona to mi się zawsze podoba). Co do całej reszty- absolutna porażka, poczynając od gry aktorskiej, przez sposób montażu i filmowania, a na długości filmu kończąc. Zakładam, że gdyby "Wierność" nie trwała prawie 3 godzin, miałyby przynajmniej pewne szanse, aby do końca nie

20 minutach, w których to jeszcze ciekawość o dalsze losy zwycięża. Później obserwujemy już najczęściej zupełnie niezrozumiałe sceny- mało logiczne dysputy, pijackie libacje, w konsekwencji zupełnie przeładowane tanim erotyzmem sceny miłosne. Nie wątpię, że dla miłośników Sophie to dość przyjemny widok, ale tak naprawdę to nie wiemy dlaczego tak się dzieje. Jednym z głównych motywów opowieści jest protest Cleile (główniej bohaterki) przeciwko przeładowaniu świata mediów przemocą i seksem. Dziwne tylko, że ten jej protest przejawia się właśnie w schlebieniu swoim (i nie tylko, choćby przygodnie poznanego w szatni



hokeisty...) najniższym pobudkom i instynktom- gdzie tu logika? Gdybym się bardzo postarał mógłbym jeszcze uwierzyć w motywy postępowania Cleile- błędy młodości, poszukiwanie szczęścia czy krążące za nią echa przeszłości- ale dlaczego mam się starać? To powinno wynikać z filmu. Poza ewidentnymi nielogicznościami pojawia się kolejny, tym razem wyjątkowo rażący błąd, otóż reżyser potraktował wszystkich widzów, jak co najwyżej półgłówków. Wszystkie swoje przemyślenia "przemycy" na ekran metodą łopatologiczną, cały efekt dodatkowo potęgując muzyką- albo dziwnie spokojną (scena miłosna, bądź wielkiej dyskusji) albo dziwnie ostrą (walki psów, śmierć męża Cleile etc). Większość obrazów wręcz epatuje kiczem. Cleile jako wybitna artystka fotografuje kwiaty, a nawet w najtrudniejszych momentach życia zachwyca się pięknem otaczającej ją przyrody. Bohaterzy niemal bez przerwy płaczą, co jeszcze w przypadku wiecznie roztrzęsionej Cleile może być prawdopodobne, tak chyba nikt nie uwierzy w lży jedynego macho filmu (czyli pseudokochanka tytułowej "wiernej"). Rzecz najważniejsza- jak w ogóle można zrobić film, w którym nie byłoby choćby rysów osi łączącej losy bohaterów? Bowiem osią tą nie może być wierność, gdyż jej po prostu nie ma. Cleile zdradza wszystkich, z mężem na czele (nie zawsze w sensie fizycznym, ale zawsze zdradza), w związku z czym natychmiast opada napięcie (jeżeli się w ogóle pojawia), skoro możemy z dużym wyprzedzeniem przewidzieć dalszych rozwój wypadków. Zakończenia filmu nie powstydziliby się zaś twórcy z dorzecza Amazonki. Strata trzech godzin... a żeby poprawić sobie humor trzeba będzie przypomnieć sobie jak Sophie wyglądała w "The world is not enough". Do czego zachęca

*Marcin Jeżyk...*

## Zapomnienie

dokończenie ze strony 5.

Zajęto Lwów, 28 września skapitulowała Warszawa, upadły polskie twierdze, a jako ostatni poddał się Hel. Kampania wrześniowa ukazała wielką dysproporcję sił. Polacy bronili ojczyzny miesiąc (oczywiście walczyli do wyzwolenia w 1945 roku), dopóki Hitler nie uznał, że państwo polskie przestało istnieć. Żaden inny kraj Europy nie bronił się tak dzielnie jak Polska, mimo iż posiadał często większe siły zbrojne. Większość poddała się po kilku dniach walki, lub po kilku wystrzałach. Heroizm Polaków denerwował Hitlera. Postanowił on już dawno rozprawić się ostatecznie ze Słowianami, a szczególnie z naszym narodem. Polacy ginęli w obozach koncentracyjnych oraz w sowieckich łagrach, podczas niewolniczej pracy w nieludzkich warunkach. Nawet Kościół łamał Prawo Kanoniczne, zwłaszcza w Gdańsku i okolicach, gdzie niemiecki biskup wyjął spod prawa polskich księży, których wywożono i mordowano (Stolica Apostolska nie reagowała). Oświęcim, Dachau, Majdanek- to tylko kilka miejsc kaźni, gdzie niszczone „niepotrzebnych”. Było ich o wiele więcej...

Nie możemy zapomnieć, my młodzi ludzie, o wydarzeniach tamtych dni. Szanujmy historię swego kraju. Nie chodzi mi, żebyśmy zniechęcili Niemców, bo to mija się z celem osiągnięcia trwałego pokoju. Kolejne rocznice września- rozpoczęcia krwawej rozprawy z Polakami- stają się „atrakcją turystyczną”, niczym więcej. Można to było doskonale zauważyć kilka dni temu. Zmieńmy to, nie zapominajmy o rocznicy 1 września.

Ku przestrodze:

Pewnego dnia na budynku muzeum w Dachau, pod wymalowanymi swastykami wandalę napisali: „Wir kommen wieder”. Niech te słowa będą ostrzeżeniem dla całego świata. Niech nie powtórzy się historia II wojny światowej!

*Robert Dziemba*



## Zdaniem malkontenta

Rok temu napisałem, że „Interfolk“ był nudny. Nie przewidziałem, że jednak okaże się o niebo ciekawszy od kolejnej edycji. Zgadłem też, że w dobie integracji Europy organizatorzy zapomną o reszcie świata, którą w tym roku reprezentowała tylko jedna grupa. A przecież widzowie stają się z każdą edycją bardziej wymagający, większość z nich ma powyżej uszu zespołów niemieckich i francuskich. Jako stały widz mam prawo do wyrażenia niepokoju o rozwój imprezy.

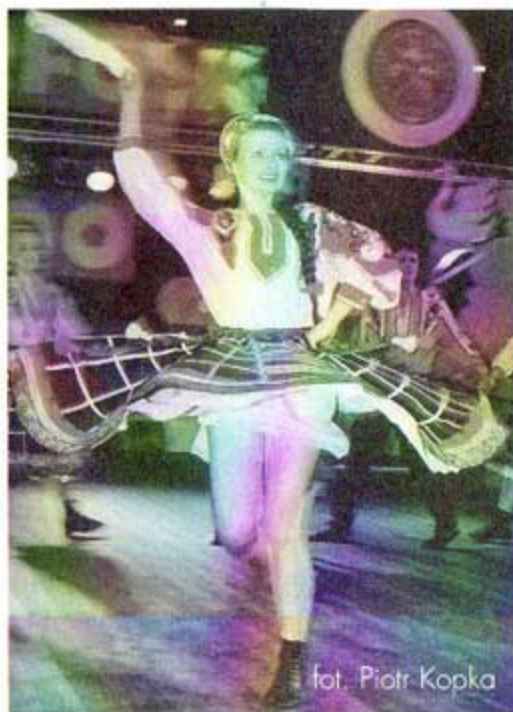
W programie „Interfolku 2000“ zabrakło grup, które zapowiadały się na najciekawsze - z Turcji i Izraela. I tak gwiazdą programu był zespół z Rosji, ogromne zainteresowanie wzbudzili też Włosi i Peruwiańczycy. Porównywanie folkloru poszczególnych krajów jest bezcelowe, jednak poziom poszczególnych grup był zróżnicowany, a w konfrontacji z poprzednimi edycjami imprezy - raczej słaby. Znowu Polacy wypadli świetnie, a słabiutko Niemcy. Najbardziej żenujący byli Grecy,



fol. Piotr Kopka

którzy na scenie niezbyt dobrze orientowali się, gdzie jest widownia. Francuzi bardzo ciężko pracowali nad swoimi występami, za to zabrakło im polotu. Podobnie Rumuni, którzy sielsko zalecali się

do siebie, zapominając o groźbie gniewu Draculi. Za to Włoch rzucający dzbanem i Rosjanin robiący szpagat trzy metry nad deskami sceny dostarczyli wielu wrażeń. Mnie bardzo przypadli do gustu Peruwiańczycy, którzy pokazali podczas występu, że kobietę trzeba porządnie związać sznurem, bo inaczej na głowę partnerowi wejdzie i posłuży się nim jako środkiem transportu, ale w zeszłym



fol. Piotr Kopka

roku były tańce z ogniem...

Dobiegła końca dziewiąta edycja „Interfolku“, w mediach ogólnopolskich o nim cicho. Impreza zamiast rozwijać się, traci rangę. Parady uliczne są coraz mniej ciekawe, za to bardziej pompatyczne. Pewnie w przyszłym roku przybędą do Kołobrzegu wyłącznie zespoły ze środkowo-wschodnich obszarów Europy.

*Piotr Kopka*



fol. Piotr Kopka



# Do maturzysty

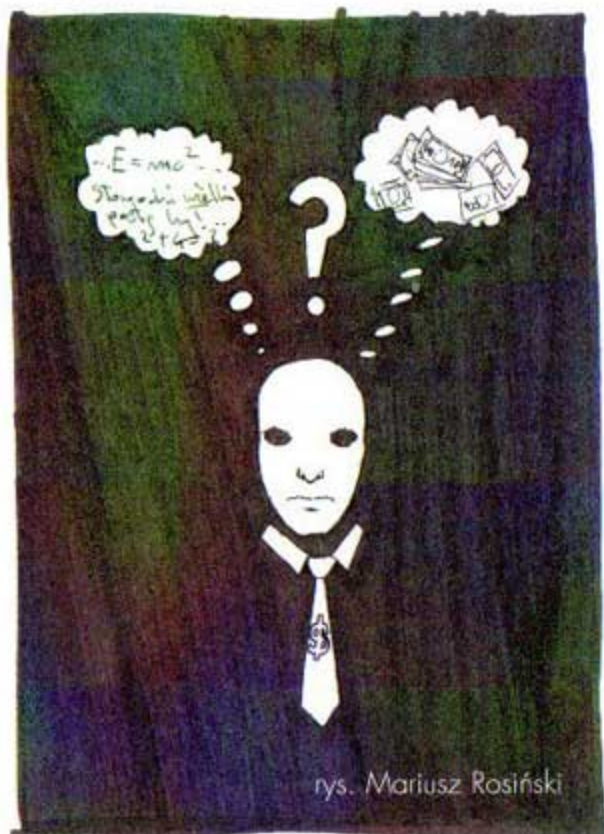
Egzaminu na państwowe uczelnie doświadczą jeszcze tegoroczni maturzyści. Jak wiadomo, albo gorzej, jeśli nie wiadomo, koszt tej przyjemności jest bardzo duży (złożenie podania to już 50-70 zł).

W Polsce przygotowano 500 tysięcy miejsc na uczelniach, po odjęciu 450 tysięcy maturzystów, zadziwiająco, zostało 50 tysięcy wolnych miejsc. Powinniśmy się teraz cieszyć i klaskać uszami. Niestety, życie nie jest takie piękne. Na studiach dziennych bowiem było tylko 180 tysięcy „siedzeń”. Na najbardziej popularne i oblegane kierunki, jakimi są: ekonomia, prawo, psychologia zdawała większość. Dodając kierunki, które są na niewielu uczelniach i o wysokiej renomie, jak np. dziennikarstwo, fotografia albo leśnictwo... nie jest fajnie.

Zatem kilka tysięcy studentów nie dostaje się na wymarzone uczelnie po pierwszym naborze, chyba że zabezpieczyli się prywatną uczelnią, lub studiami zaocznymi, tam na szczęście podania składa się nawet do połowy sierpnia.

## A z egzaminami jest tak:

Jedziesz do dużego miasta, spotykasz ambitnych i mniej ambitnych (co jest pocieszające). Na egzaminie, cóż, wymogi językowe wyższe niż w liceum. Musisz znać taki wyraz jak „klacz” czy „stadnina konna”, wypowiedzieć się na temat ulubionego polityka, wiedzieć po co i dla czego istnieją strajki, czy polskie społeczeństwo jest tolerancyjne (oczywiście po angielsku). Potem umieć łączyć ulubioną przez siebie geografię ze znienawidzoną fizyką, gdyż wiedza na temat grawitacji i spadania ciał też jest na czasie. Zaczynaj zatem pobierać korepetycje,



jeszcze lepiej jak kupisz je u rektora czy profesora uczelni, na którą się wybierasz. UPS... może być już za późno, gdyż co niektórzy wymagają pobierania lekcji przez 3 lata po 100 zł za godzinę, zapewniając oczywiście w 100 procentach miejsce na uczelni. Nie masz pieniędzy, trudno, masz pieniążki- płacisz (w końcu bogatym tatusiom bardziej opłaca się dać łapówkę, niż płacić 5 lat za studia dziecka). W końcu system edukacji musi zarabiać, a najwięcej ma, co potwierdzają statystyki, biorąc do kieszeni. No i jeszcze znajomości, teraz bez nich ani rusz. Masz znajomości, masz miejsce na uczelni, chyba że jesteś zdolny, utalentowany, albo zdobędziesz indeks na olimpiadzie przedmiotowej, co w naszej szkole zdarza się coraz częściej. Musisz mieć i zapas szczęścia. W końcu nasi absolwenci uczą się na renomowanych uczelniach, na popularnych i obleganych kierunkach.

*redaktor naczelny w stanie spoczynku*



# Tańcząc nad cudzym grobem

W dzisiejszych czasach nikt już nie zostanie okrzyknięty Kolumbem XX (czy też XXI) wieku jeśli zgodzi się ze stwierdzeniem, że obecnym koncertom, festiwalom muzycznym, zwłaszcza tym z bogatą historią towarzyszą ogromne pieniądze. Co więcej, nie trzeba być cenionym ekonomistą by odnaleźć prawdziwy, jakże prosty cel tych perspektywicznych inwestycji. Bez wątplenia to sponsorzy stanowią o wizerunku danej imprezy, bowiem jako jedyne źródło finansów mają prawo ubiegać się o głos w decydujących elementach organizacyjnych. Często jednak takie okoliczności stają się areną propagandy wobec młodzieży (przeważającej wśród obserwatorów) reklamowej, a nawet politycznej, o czym być może przekonamy się w najbliższej przyszłości w perspektywie październikowych wyborów, bo kandydaci stosują teraz najróżniejsze sposoby, by przekabacić młodych ludzi na swoją stronę. Podstępny plan mieszania wyborów z gustami muzycznymi („przez uszy do serca”) jak pokazała już historia okazuje się niezwykle skuteczny.

Przede wszystkim jednak organizowane cyklicznie festiwale mają swoją renomę i odpowiednio propagowane kształtują sylwetkę miasta. Najlepszym przykładem jest niczym nie wyróżniająca się (wydawałoby się) spośród innych o tym charakterze miast w Polsce miejscowość Żary. Mimo to, na pewno co najmniej 50 zapytanych osób na 100 skojarzy je z odbywającym się tam w ciągu ostatnich dwóch lat Przystankiem Woodstock, który niewątpliwie, jak prawie każda impreza adresowana do ludzi w młodym wieku, wywołał nieco kontrowersji, ale nikt nie zaprzeczy, że nie był on wystarczającą promocją dla Żar, jeśli stał się niemal ich wizytówką. W każdym mieście, które jednak choć trochę zabiega o przychyłność w głównej mierze licealistów i studentów znajdzie się typ radnego, który najchę-

tniej pozamykałby całą (bez wyjątków) polską młodzież w klatkach prezentując gościom zza granic jako okazy chuligaństwa, pijactwa, i tym podobne ubolewając zarazem nad przyszłością narodu, absurdalnie nie dając szansy pokazania się z żadnej dobrej strony (bo ich przecież nie ma!!!).

Odnosząc to do sytuacji w naszym skromnym (czy na pewno?) Kołobrzegu. Na pewno skromnie się on prezentuje. Wątpię bowiem byśmy mieli gorsze warunki pokazania się szerszemu gronu rodaków od Międzyzdrojów, Ustki, czy też innych nadbałtyckich miejscowości wypoczynkowych. Okazuje się bowiem, że nie trzeba być wcale wielkim pionierem. Pomysł stary jak świat powieliło (raz jeszcze!) Władysławowo otwierając Aleję Gwiazd Polskiego Sportu, mimo to chętnych do zobaczenia linii papilarnych olimpijczyków znajdzie się wielu. Szkoda tylko, że odbywające się już po raz 9. Międzynarodowe Spotkania z Folklorem nie mają takiego rozgłosu jak ledwie wyschnięte gipsowe ślady tych, co chodzą do góry nogami! Ledwie krótka wzmianka w „Tele-expresie”. Furory tym nie zrobimy. Przeklamanym „Szał czytania” kosztował miasto tyle co... kilka dobrych koncertów. Tylko gdzie ich miejsce? Z pewnością nie na Placu Pionierów. Nie przystoi, by robić wielki szum za plecami marszałka Piłsudskiego! Na plaży też być nie mogą z obawy na uchodźców przez Bałtyk. Czy blisko 50-tysięcznego miasta nie stać na porządną imprezę? A może po prostu panowie radni przestraszyli się wiadomości z tak niedalekiej przecież Danii, z festiwalu w Roskilde? Jeden cmentarz w Zieloniewie na powyższą populację wystarczy...

*Łukasz Jeżyk*





fol. Piotr Kopka

Dokładnie taki dystans przebyła redakcja „Łomotu”, by odebrać dyplom za zajęcie 3. miejsca w ogólnopolskim konkursie gazetek szkolnych „Nasza gazeta” w kategorii szkół ponadpodstawowych. Tytułowe 592 km to odległość między Kołobrzegiem a Katowicami. 13. czerwca w Pałacu Młodzieży poznaliśmy werdykt jury.

W „Łomocie” od początku ambicji nie brakowało, poprzeczka od razu zawisała na pograniczu rekordu świata, toteż nikogo nie trzeba było specjalnie motywować do wyteżonej pracy. Pierwsze numery, a raczej zadowolenie z ich kształtu stały się impulsem do zgłoszenia naszej produkcji na ogólnopolski konkurs. Pomysł zaproponowany wspólnie przez wydawnictwo- sponsora i szkołę szybko znalazł aprobatę wśród samych członków redakcji. Nie zwlekając, by nie przegapić terminu narzuconego przez organizatorów, trzy pierwsze wydania „Łomotu” zostały zapakowane w kopertę i wysłane na żądany adres z chłodem styczniowego wiatru. Tymczasem mijały mie-



fol. Piotr Kopka

# 592 km Łomotu

siące, rosło zaniepokojenie brakiem odpowiedzi. Nikt przecież nie odważył się powiedzieć, że nasza gazeta została zwyciężczynią przemoczoną w stercie dostarczonych do komisji przesylek. A może „Łomoty” utknęły gdzieś w drodze na pocztę? Jasnym stało się, że w tym roku rywalizację z elitą krajową musimy sobie odpuścić. Zaskoczenie było tym większe, przede wszystkim zmuszeni byliśmy rozgrzeszyć niezłomną jak się okazuje Poczta Polską! W przeciągu kilku dni zostały rozwiązane wszelkie przeszkody techniczne- transport na drugi koniec Polski, po tym jak na biurku sekretariatu wylądował telegram z Katowic. Nikt nie miał już żadnych obaw, że nawet protesty rolnicze nie były w stanie zatrzymać 9-osobowego busa, bo w końcu podróżował nim „Łomot”! Wbrew komentarzom Kazika o warunkach komunikacji lądowej- „przez 7 lat zbudowano w Polsce 19 kilometrów autostrady”, tym razem droga z Bałtyku na Śląsk wydawała się na tyle szeroka, by spokojnie dotrzeć do celu. Okazało się jednak, że tak spokojnie wcale tam nie dotarliśmy, właściwie na ostatnią chwilę. Ponadto sala reprezentacyjna Pałacu Młodzieży wskazywała, że swoje lata świetności przeżywała za czasów towarzysza Gierka! Udało nam się nawiązać kontakt z redaktorami gazety „Staszic kurier” z warszawskiego liceum, którzy wyprzedzili nas o dwie pozycje.

Po powrocie do Kołobrzegu nagłośniliśmy sukces „Łomotu” poprzez media. Teraz już nikt nie może mieć wątpliwości jaki jest cel na najbliższy rok. Niektórym powtórka z czerwca roku obecnego nie wystarczy. Konieczny jest awans, bo przecież apetyt rośnie w miarę jedzenia, a my nie zamierzamy się przejeść...

Łukasz Jeżyk



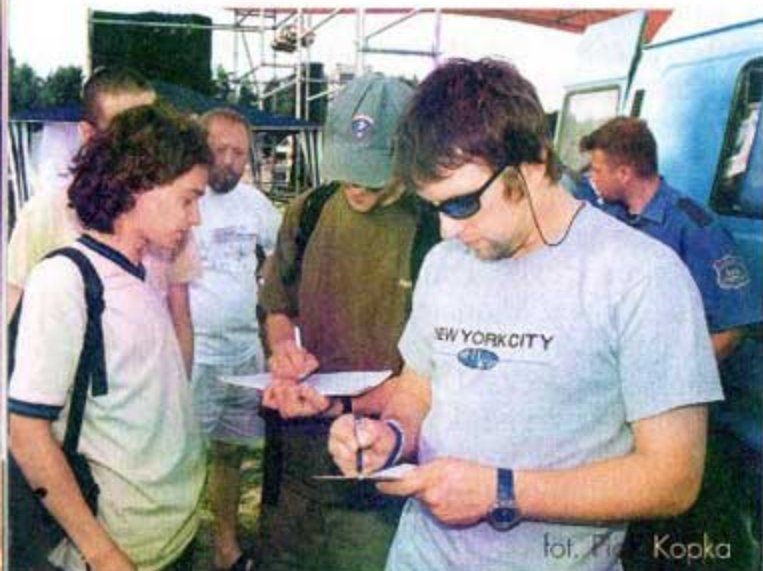
Pamiętam dzień, w którym po raz pierwszy usłyszałem piosenkę Myslovitz. Na fali fascynacji gitarowym graniem rodem z Wysp Brytyjskich dotarło do mnie, że w Polsce też potrafią w ten sposób grać. Od tamtej pory chłopaki z Mysłowic nie są dla mnie tylko kolejnym przedstawicielem rodzimej sceny rockowej- to autentyczny fenomen, niezwykle utalentowany, choć przez bardzo wielu niedoceniany. Na szczęście dla nich po wydaniu ostatniego albumu przyszedł również czas na suk-



Twarzą

# Myslovitz

w twarz z...



ces komercyjny, w związku z czym czekałem już tylko na moment, kiedy będę mógł ich zobaczyć na żywo. Okazało się, że wakacje te pozostaną na długo w mojej pamięci, gdyż Myslovitz podziwiałem na koncertach aż pięciokrotnie. Z jednej strony występy w ramach akcji promocyjnej pewnej toruńskiej firmy niespecjal-

nie się od siebie różniły, jednak dla prawdziwego miłośnika zespołu zawsze znalazło się coś nowego. Choćby fantastycznie wykonany „To nie był film”, który pojawił się tylko w Kołobrzegu (szkoda, że do poziomu artystycznego nie dopasowała się publika- niektórym wydawało się, że są na koncercie punkowym!!!). Największym chyba przeżyciem był koncert z Ustronia Morskiego. Rozpoczęło się bardzo transowo, od utworu z pierwszej płyty- „Deszcz” (nietrudno się domyślić, że padało). W miarę, gdy koncert zbliżał się ku końcowi aura szykowała nam coraz nowe niespodzianki- ciemne chmury, porywisty wiatr i siąpiący z wolna deszcz. Przy niezwykle ostrych dźwiękach gitary z „Nienawiści” dało to tak niesamowity i porażający efekt, że miałem nadzieję, iż ten utwór nigdy się nie skończy. „Tak piękne okoliczności przyrody” zmotywowały zespół do absolutnie niewiarygodnego zakończenia- transowo-



psychedeliczny "I am who I am" z repertuaru eksperymentatorów ze Stereolab, grany przez niemal 13 minut, z wywołującymi drżenia ciała przeraźliwie czystymi dźwiękami klawiszy Przemka Myszora i rzucającymi na kolana gitarami Jacka Kuderskiego, i Wojtka Powagi. Osobny rozdział to ekspresywna perkusja Lali Kuderskiego, chyba największego wesolka w grupie. Na deser pozostaje oczywiście Artur Rojek- drugiej osoby o tak ogromnych możliwościach wokalnych w Polsce po prostu nie ma. Zresztą, by Artura w pełni docenić, trzeba zobaczyć, jak wypada na żywo- nieziemsko!!! Jego interpretacja jak zawsze inteligentnych tekstów połączona z emocjonalną grą na gitarze (uwielbiam momenty, w których zaczyna z nią szaleć) nie mogą pozostawić obojętnym nikogo na widowni. dopełnieniem muzycznego lata 2000 był wieczorny koncert w kołobrzeskim amfiteatrze, tym razem z bardzo ciekawym supportem, grupą Lotyń. Kolejne mistrzostwo, zwłaszcza, że po raz pierwszy na żywo słyszałem „Good day my angel”, a na bis singiel sprzed pięciu lat- „Zgon”. Jak widzicie udało nam się również zrobić z chłopakami zdjęcia, a nawet zdobyć specjalnie dla Was pozdrowienia. Już we wrześniu kolejne wielkie



fol. Piotr Kopka

wydarzenie- Myslovitz zagra koncert wspólnie z Kent. Czyżby początek kariery w skali europejskiej? Może więc wypadałoby wybrać się do Łodzi...

Marcin Jeżyk

Pozdrowienia  
Czytelnikom  
"KOMOT"-u  
MYSLOVITZ



fol. Piotr Kopka



# Szał czytania na wakacjach



Na początku kwietnia w Warszawie miała miejsce impreza kulturalna zwana „Szałem czytania”, echo jej popularności odbijało się w urzędach miejskich od Tatr po Bałtyk. Kilka miast wyraziło chęć zorganizowania „Szału” na wzór warszawski. W związku z faktem, że Kołobrzeg jest letnią stolicą Polski, sierpniowy „Wakacyjny szal czytania” odbył się w naszym milenijnym kurorcie (pod patronatem m.in. Uniwersytetu Warszawskiego).

Przyznam się, że zacierałem ręce z radości na długo przed początkiem imprezy, wszak w Warszawie udział wzięła Szymborska. Dotarły do mnie plotki, potwierdzone później przez media, że w Kołobrzegu pojawić się mają Stanisław Lem, Andrzej Sapkowski i Olga Tokarczuk. Rozczarowanie z powodu braku powyższych autorów zepsuło mi całe szaleństwo.

„Szał czytania” obejmował spotkania autorskie, spektakle, projekcje filmów, koncerty i kiermasz książek. Miałem nadzieję na zakup ciekawych pozycji. Jednak sprzedawcy na kiermaszach oferowali książki po takich samych cenach, jak w księgarni, lecz wybór był znacznie mniejszy. Żadnych „białych kruków” i superokazji. Projekcje filmów odpuściłem sobie bez żalu, a sztukę „Śmiećnik” widziałem rok temu. Natomiast przedstawienie pt. „Miś i Margolcia” nie stanowiło dla mnie atrakcji.

Najwybitniejszych polskich twórców zastąpiły osobistości drugo- i trzecioligowe. Nie mogę napisać niczego złego o Annie Piwkowskiej, której poezja przypadła mi do gustu. Ale nikt mi nie wmówi, że jej obec-

ność wynagradza brak Lema. Tym bardziej, że poza Piwkowską, spotkania autorskie nie były zbyt fascynujące. Poezja science-fiction tworzona przez Krzysztofa Gąsiorowskiego jest w dużych fragmentach niezrozumiała dla ludzi bez wykształcenia politechnicznego, a opowiadania Ewy Pośpiech nie uważam za rzecz najwyższych lotów, wulgarna historia o Bogu objawiającym się pijakowi nie wytrzymuje konfrontacji z utworami laureatki nagrody Nike. Najlepiej potwierdza moje zarzuty frekwencja na spotkaniach autorskich - prawie żadna (z wyjątkiem dziennikarzy i samych uczestników imprezy).

Ważnym punktem „Szału” było spotkanie z Andrzejem Samsonem i Wojciechem Eichelbergerem. Do „Adabaru” przyszło mnóstwo osób, panowi wyczerpująco i ciekawie odpowiadali na zadawane im pytania. Jednak Samson i Eichelberger piszą poradniki psychologiczne, a mnie szaleństwo czytania kojarzy się z beletrystyką. Poradników o tym, jak wychowywać dzieci nie traktuję na równi z „Wiedźminem”. Dlatego włączenie rozmów z psychologami do „Szału” uważam za nieporozumienie, mimo wielu mądrych rzeczy, jakich się na spotkaniu dowiedziałem.

Na szczęście w końcu doczekałem się Szału. Koncert Marcina Świetlickiego wynagrodził mi wszystkie rozczarowania. Chociaż jestem świadomy, że krzyki poety w pubie „Zezem” stanowiły gratkę dla konserwatorów, brakowało mi wielu twarzy na koncercie. A młodzież mówi, że się nudzi... Świetlicki był jedyną osobowością godną porównania z obiecany nieobecny.

Po imprezie skontaktowałem się ze zdobywczynią drugiego miejsca w krajowej olimpiadzie polonistycznej. Nie znała żadnego nazwiska, nie mówiąc już o twórczości uczestników „Szału”. Poza Świetlickim. Ciekawe, co zaoferują żadnym świeżej krwi czytelnikom Zakopane.

Piotr Kopka



# Solo, czyli

Całkiem adekwatna nazwa- jak inaczej nazwać zespół, w którym gra trójka nieprawdopodobnych indywidualistów. Solo Trio to grupa kultowa, wokół której wciąż pojawia się aura tajemniczości, i o której występy walczą warszawskie puby. Nic dziwnego, że niektórzy (w tym i ja) oszaleli ze szczęścia na informację o ich koncercie w Kołobrzegu. W sobotni wieczór w Porcie Jachtowym, jak gdyby nigdy nic na scenie pojawili się Tomasz Świtalski, Mikołaj Trzaska i oczywiście Marcin Świetlicki. Świetlik w nieodłącznych bojówkach i z tradycyjnym papierosem w ustach, Trzaska z plastikowym kubkiem wypełnionym po brzegi chmielową zupą. Co prawda na widowni zasiadło sporo osób, jednak zdecydowana większość nie miała pojęcia, co tak naprawdę będzie działo się na scenie. Świetlik od razu zaznaczył, że utwory będą bardzo trudne, ale za to krótkie. Słowa dotrzymał, wykonując tylko trzy utwory, ku rozpaczy kilkunastu osób, a uciesze całej reszty. Przy okazji dzięki Mikołajowi można było się dowiedzieć, że tak wielcy ludzie jak Świetlicki nie robią... kupy! Na szczęście nie był to koniec wrażeń tego wieczoru, bowiem muzycy postanowili kontynuować występ w pubie „Zezem”. Klub ten, najczęściej wypełniony po brzegi, tym razem pobił wszelkie rekordy frekwencji, zwłaszcza biorąc pod uwagę pojemność sali. Ten drugi koncert mógł zadowolić nawet najbardziej wybrednych. Grupa powiększyła się o basistkę i kontrabasistę, natomiast Świtalski zrezygnował z saksofonu na rzecz krzyku. Noc była iście nieprawdopodobna- Świetlik siedząc na podłodze i popijając stale do-



# Trio

noszone mu piwo melorecytował swoje najwybitniejsze teksty. Nie zabrakło wierszy „Poeta krzyczy”, „Odciski”, „Ogród koncentracyjny” i „Gotuj się kurwo, gotuj”- szczególnie euforycznie przyjętych przez kilka stolików. Jednak, jak zauważył Piotr na koncercie zabrakło sporo osób, które powinny być nim zainteresowane, a na codzien zajmują się narzekaniem na nudę i brak ciekawych imprez dla młodzieży. Przepraszam bardzo, ale coś ciekawszego niż Solo Trio trudno już będzie wymyśleć. Warto czasem poświęcić jeden wieczór dla kontaktu z wybitnymi muzykami (o Trzasce piszą we wszystkich encyklopediach jazzu) i artystą, o którym uczymy się na lekcjach języka polskiego.

*Marcin Jeżyk*



# Milenijny OBŁĘD

Wraz z nadejściem wielce symbolicznego roku 2000 opanowało nasze miasto absolutne szaleństwo i to w dodatku szaleństwo bardzo szczególne, bowiem przypadające tylko raz na 1000 lat. Bynajmniej nie mam tu na myśli zbiorowej obawy mieszkańców Kołobrzegu co do wejścia nie tylko w nowe stulecie, ale i zarazem tysiąclecie, co zwłaszcza niektórym kojarzy się z wyjątkowym pechem, by nie powiedzieć Apokalipsą. Tak, czy inaczej spotkała mnie niewątpliwa nieprzyjemność uczestniczenia w tym całym zamieszaniu.

Już na pięć lat przed tą historyczną dla kołobrzесьkiego grodu datą, bo świadcząca o już przeszło tysiącletnim udziale w dziejach chrześcijaństwa, rozpoczęto mozolne przygotowania do obchodów. Prawdziwy szal ogarnął jednak ludzi zaraz po tym jak zdążyli sobie złożyć serdeczne życzenia: „udanego roku milenijnego”. A jakże, jest się przecież czym chwalić, co więcej tylko dwa jeszcze inne miasta w Polsce mogą dorównać organizacją tak poważnej imprezy. W całej Europie mogło być przecież głośno o niewielkim jak na Stary Kontynent Kołobrzegu, bo kiedy u nas sprawnie rozwijało się biskupstwo, tereny na wschód i północ były nadal pogańskie! Mogło z pewnością, ale czy rzeczywiście było? Choć centralne obchody milenium dopiero przed nami, a więc szal nie sięgnął jeszcze zenitu, to już można otwarcie powiedzieć, że echa wielkiego szumu dotarły co najwyżej do Zieleniewa. Nikt nie oczekiwał przyjazdu Placido Domingo, jak we Wrocławiu, które to miasto celebrytuje to samo wydarzenie. Wymagano jednak wręcz rozsądnego, trzeźwego gospodarowania czasem

i pieniędzmi, skoro już druga koalicja miejska debatuje nad tematem. Wygląda na to, że nikt nie wziął sobie jednak do serca rady, by nie zostawiać planów na ostatnią chwilę. Piękne plakaty z katedrą w tle już dawno informowały o tym co, gdzie, kiedy. O październikowych elementach obchodów od początku i tak było głośno. W tym czasie odwiedzą Kołobrzeg biskupi z całej Polski. Sądząc jednak po przygotowaniach będą to wycieczkowicze bardzo wybredni! Dla ich wizyty miasto podjęło się kilku poważnych inwestycji, przez które cierpią bądź turyści, bądź budżet Kołobrzegu. Powstał zupełnie od podstaw plac z wymyślnymi kompozycjami kwiatowymi (na środku ktoś przyozdobił go w hasło: „fuck the milenium”), który najprawdopodobniej pójdzie „pod młotek”, by w niedługim czasie stać się kolejnym miejscem wykopalisk archeologicznych. Zdecydowano poprawić bezpieczeństwo i wzorem latarni morskiej teraz drogę nocą wskazuje... bazylika, tyle, że drobnym pijaczkom do sklepu nocnego. Widać jednak pomysł ten nie okazał się na tyle głupi, skoro iluminacji poddany zostanie również ratusz miejski, a być może odbyło się to na specjalną prośbę sklepikarzy zadowolonych z lepszego utargu? W dzień z kolei ludzie przepychają się głównymi ulicami Starówki, by zająć dobre miejsce przy gustownym (bo podobno chwalą go sobie mieszkańcy) płocie okalającym neogotycki ratusz. A zatem tłumy ciekawskich wchodzą sobie „na barana” by zobaczyć koparki i młoty pneumatyczne. Efekt jak na planie Parku Jurajskiego. A nuż wyskoczy jakiś mamut!

Jestem jednak dobrej myśli za góra dwa miesiące stanie na tym miejscu fontanna, kwietniki, a ratusz otoczony będzie kostką z granitu, przy okazji zbierania którego rozkopano kilka centralnych ulic. Wypada zatem ścierpieć te kaprysy, a cierpliwość zostanie hojnie nagrodzona...

*Łukasz Jeżyk*



# Przepis na

# blazeńską 1 z ę

Istnieją artyści, którzy tworzą dzieła genialne i zniewalające, lecz pozostające zupełnie nieznanymi poza niewielką grupą odbiorców. W środowisku rockowym odnaleźć można całe zastępy niedocenionych geniuszy, z Peterem Hamillem na czele. Ponad rok temu odkryłem projekt Lacrimosa stworzony przez Szwajcara Tilo Wolffa, którego porywająca i melodyjna (!!!) Muzyka w swojej ignorancji nie dopuszczają do świadomości istnienia czegoś lepszego od kolejnych, nudnych i długasnnych, wydawnictw Metalliki.

Tilo Wolff na początku lat 90-tych stworzył w pojedynkę płytę „Angst”, którą wydał pod nazwą Lacrimosa. Sam zagrał na wszystkich instrumentach (głównie klawiszowych) i wymamrotał po niemiecku wampirzo-grobowym głosem typowo gotyckie teksty. Na kolejnych płytach pojawiali się goście i muzycy sesyjni, którzy nadali muzyce Wolffa rockowo-metalowej dynamiki. Po płycie „Einsamkeit” ukazał się album „Satura” będący magnum opus wczesnego okresu Lacrimosa. Przełom nastąpił w 1995 roku, kiedy Wolff zaprosił do współpracy Annę Nurmi, która grała na klawiszach, śpiewa (także po angielsku) i wygląda równie przerażająco, jak lider (skóra, czerń i upiorny makijaż). Muzyka wzbogaciła się o sabbathowe riffy i symfoniczny rozmach (doskonale płyty „Inferno”, „Stille” i „Live”). Na okładkach kolejnych wydawnictw widnieją arlekin, słusznie kojarzący się z marillionowskim błaznem. W „Der erste Tag” Wolff śpiewa „Budzisz we mnie konsternację/ Otulasz mnie ciemnością/ Nie chcę



Cię kochać/ Ale nie mogę bez Ciebie żyć”. „Die Strasse der Zeit” wieńczący płytę „Stille” stanowi arcydzieło nie tylko w kategorii rocka gotyckiego, lecz również metalu i art-rocka. Lacrimosa okazała się być bardziej „progresywną” od wszystkich projektów muzyków Pendragon i obecnego Marillion.

Mogło się wydawać, że nic lepszego od „Stille” nie może być już nagrane. Do zeszłego roku, gdy ukazała się „Elodia”. Płyta, która jest równie genialna i porywająca, jak „Script for a jester’s tear” Marillion, debiut King Crimson, „The Wall” Pink Floyd, „Closer” Joy Division i „Disintegration” The Cure! Zawartość albumu stanowi rock-opera w trzech aktach traktująca o śmierci miłości. Kolejne utwory zniewalają umysł odbiorcy do tego stopnia, że śnią się po nocach. „Elodia” jest (moim zdaniem) najlepszą płytą nagrałą w latach 90-tych (obok „The sky moves sideways” Porcupine Tree). W jej nagraniu wzięła udział orkiestra symfoniczna. Efekt bije na głowę „S&M” Metalliki (płyty tej nie jestem w stanie wysłuchać do końca) i wszystkie wydane ostatnio dokonania metalowe (wśród których lśnią tylko albumy Theriona, Anathemy i Type O Negative). Jako fan starego, ciężkiego grania oddaję palmę pierwszeństwa Lacrimosie.

„Czujesz ból, gdy walą się mury twojego zamku ze snów”. Błazen ma się dobrze, wszak właśnie kopie dół Afrodycie.

Piotr Kopka



Spoglądam przez okno. Podziwiam, coraz wcześniejszy niestety, zachód słońca. Niebo częściej zasnuwane chmurami niż ozłocone promieniami słonecznymi. Wrzesień... Rok temu pierwszego września w odświętnym ubranku „rażno“ kroczyłam do szkoły, nieświadoma tego, co przede mną - matury. Tak, wiem, że od pierwszej klasy przypominano wszystkim uczniom o tym ważnym wydarzeniu w miesiącu kwitnących kasztanów, ale prawdę mówiąc, nie robiło to na mnie szczególnego wrażenia. Przecież miałam jeszcze 3 lata. Potem zostały 2, 1, aż tu nagle wszystko się skończyło. Skończył się pewien etap mojego życia. Czas, w którym wrogami byli nauczyciele i rodzice, a przyjaciółmi - wszyscy, którym nieobcy był ból istnienia odczuwany przez nastolatka. Odchodzi czas braku odpowiedzialności i beztroski. Ileż to razy wracało się z imprez o świcie i odsypiało w szkolnej ławce zarwane noce. Albo wyjeżdżało do Zakopca i zamiast podziwiać górskie szlaki grało w bilard, i odwiedzało z kumplami lokale na Krupówkach. A czasem ciężko się pracowało dorabiając w wakacje. Wiem, że powtórzę się, stwierdzając, iż najtrwalsze przy-

jażnie zawiera się w szkole średniej, ale skłamałabym twierdząc inaczej. Przyjaciele z liceum to dla mnie ludzie, przed którymi nie mam tajemnic. Oczywiście nie traktuję jako przyjaciela każdego nowo poznanego człowieka, ale to właśnie liceum pozwoliło mi z tłumu wyluskać naprawdę wartościowe osoby z wyobraźnią i niepowtarzalną osobowością. Klasowe wycieczki, ogniska, a potem osiemnastki - to wszystko umocniło więzi między osobnikami niekoniecznie tej

# Oknem

## absolwenta

samej płci. A co teraz? Studia albo praca. Ja wybrałam to pierwsze. Wylecę spod skrzydeł rodziców, przejdę pierwszą lekcję samodziel-

ności. Powołutku role się zamienią i to ja będę wsparciem dla najbliższych, a nie odwrotnie. Czasem spotkam na ulicy nauczyciela z L.O. i przypomnę sobie jak perfidnie ściągałam w pierwszej ławce. Na ustach pojawi się promienny uśmiech, który jak balsam ukoi skolataną nerwy. Ale troszkę za daleko wybiegam w przyszłość. Przecież połowinki i studniówka nie były wcale tak dawno temu. Mam przecież zdjęcia i kasetę. Tak... Najlepszych rzeczy na nich nie ma. One na zawsze pozostaną jednak cudownym wspomnieniem, które przywołane będą zrozumiałe jedynie dla wtajemniczonych. Jak czuje się świeżo upieczona studentka? Szczerze? Bardziej czuję się licealistką niż studentką, ale z jednej rzeczy czerpię niewysłowioną satysfakcją: gdy patrzę na te tłumy dzieciaków spieszących do szkoły, podczas gdy ja mam jeszcze wakacje i oprócz obijania się piśzę powyższy artykuł.

*Katarzyna Domańska*





Zapewne wszyscy znacie słynne programy z cyklu „Zrobiliśmy z Ciebie durnia” (szumnie nazywane „ukrytą kamerą”). Nie przeczę, sam wielokrotnie jestem pod wrażeniem niektórych pomysłów tych panów, a przede wszystkim chylę czoła przed ich profesjonalnym podejściem do wykonywanych „zadań”. Niestety, dobre pomysły mają to do siebie, że kiedyś muszą się skończyć. I tak niedawno ze zgrozą usłyszałem, że jedna ze wspomnianych ekip wymyśliła żarcik na fali zbliżających się wyborów prezydenckich. Otóż... uwaga... zbierali podpisy pod kandydaturą Gustawa Herlinga-

dakcja jego tygodnika) wynajęła wspomnianą ekipę, podsuwając również gotowy pomysł. Dziennikarze (???) tejsze gazety (kryptoreklamy nie będzie) byli bardzo zaskoczeni szumem i oburzeniem, jaki się wokół całej historii wytworzył. Uważali, że był to po prostu bardzo dobry dowcip, który niestety się nie udał. A dlaczego- bo nasza opinia publiczna nie ma poczucia humoru!!! Przepraszam, ale w ten sposób obrażono również mnie, w związku z czym mam prawo wysunąć inny zarzut- może to panu Urbanowi czegoś brakuje? Niestety, aby w naszym kraju móc wydawać gazetę nie potrzeba ani

# Śmiech na sali...

Grudzińskiego. Jakby tego było mało, stworzono genialne hasło wyborcze- „Ze mną w inny świat”. Przy okazji tejsze akcji wyszło na jaw, że opinię publiczną już mało co obchodzi, zresztą nie przejął się tym prawie żaden dziennikarz. Jedyne Trójka przez kilka dni starała się prowadzić śledztwo, mające wyjaśnić, która ze stacji wynajęła ekipę „ukrytej kamery”. Przypomnę tylko, że w Polsce są dwie telewizje- TV 4 oraz RTL 7, które mają w swoich ramówkach programy o takim charakterze. Oczywiście szefowie obydwu zgodnie stwierdzili, że nigdy nie pozwoliliby na wyemitowanie podobnego, jak to określili „żartu”... Na chwilę wówczas odetchnąłem (czyżby więc było lepiej niż sądziłem?), ale tylko na chwilę... Niezawodny w takich momentach Jerzy Urban potwierdził moje obawy. Cóż się bowiem okazało- to właśnie on (a precyzując- re-

przyzwoitości, ani wyczucia taktu, nie wymaga się nawet odrobiny rozumu. Pewnie to i dobrze, nie ma przecież cenzury, jednak to, co wyprawiają niektórzy, dawno przestało mieć cokolwiek wspólnego z wolnością prasy. To zwykłe rozpasanie i zmiana znaczenia niektórych, acz niezwykle istotnych słów. W tej chwili wzorem J.U. mógłbym tu rzucić całkiem niezłą wiazankę tytułem komentarza. Powstaje pytanie- w jakim celu? Wzory czerpie się jednak z najlepszych, a do pewnego poziomu nie należy się zniżać. Z żartów J.U. uśmiełby się zapewne tylko niezbyt wykształcony koń...

*Marcin Jeżyk*



# BUDŻET

Niestety, rozpoczął się rok szkolny. Przykra powinność. Ale młodzież naszych czasów jest silna. Przeżyje wczesne wstawanie po miesiącach lenistwa. W końcu to i tak, prędzej czy później, musiało nastąpić, chociaż wołaloby się później. Ale przedźmy do konkretów. Większość z nas pracowała w wakacje. Zarabialiśmy na nowe ciuchy, płyty, drobne przyjemności. Tyraliśmy także po to, żeby wpaść w szpony bezwzględnej biurokracji. Tak Moi Mili zaczęło się. Pójście do szkoły łączy się z kupnem podręczników. Niekoniecznie nowych i niekoniecznie wszystkich, ale jakieś trzeba mieć. Przeciętna cena podręcznika wynosi ok. 25 zł, do tego ćwiczenia- 10 zł (oczywiście ceny są umowne) i zeszyt 80-kartkowy- hurtowo 1,20 zł sztuka. Pomnożyć to przez 10 przedmiotów (nie na wszystkie się chodzi i nie na wszystkie kupuje książki), to daje nam razem... Właściwie nieważne, ile wychodzi. Jest to cena na tyle zawrotna, że „każdego” ucznia zbija z nóg. Jeszcze gorzej wychodzą na tym tzw. pilni uczniowie, którzy kupują wszystko co każe pan/i profesor. Całe szczęście, że nie jesteśmy w I kl. podstawówki i nie licytujemy się, kto ma ładniejszy plecak czy długopis z Myszką Miki. Biedni jesteśmy my, biedni są nasi rodzice, którzy dla bezpieczeństwa syna czy córki zapłacą za ubezpieczenie i wpłacą na Radę Rodziców (to już dla świętego spokoju). Widziałam ostatnio rysunek, na którym uczeń prosi w banku o kredyt na podręczniki. Śmiałam się, do czasu. Teraz sama

chodzę z kilkoma książkami w torbie i pustką w kieszeni. To jest farsa godna filmu. No, ale skoro mamy bezpłatne szkolnictwo... „12 groszy- tylko nie płacz proszę 12 groszy w zębach tu przynoszę.”

Myślałam o tym, że może zatrudnię się gdzieś „na czarno”, aby z tego wybrnąć. Pomyśleć, że w całej Polsce są tysiące takich ludzi, którzy „od ust sobie odejmują”, żeby mieć na „rozpoczęcie” nowego roku szkolnego. Przeżyjemy, zobaczymy. Dzwonek.

*Magda Szyndler*



rys. Mariusz Rosiński

**młodego uczonego**



# Puchar dla

Zaczął się od pomysłu, aby założyć grupę teatralną, zrobić przedstawienie, może komuś je pokazać. Nikt wtedy nie przypuszczał, że nasza praca, a raczej zabawa, może być doceniona. Bo miała to być zabawa w teatr. Dla mnie i mojej grupy zapaleńców było oczywiste, że naprawdę chcemy to robić. Trudno jednak było znaleźć ludzi z podobną do naszej wizją.

Kiedy zaczęły się próby, nasz zapał trochę osłabł. Na każdej z nich pojawiali się inni ludzie, którzy zazwyczaj już nie wracali. I część, która spotykała się systematycznie. Ta właśnie garstka podpisała się krwią, że zostaje na dobre.

Wybraliśmy sztukę, wciąż chodziliśmy na próby. I znów to samo. Na każdej próbie coś innego. Brak konkretnej koncepcji. Żaden pomysł naszego opiekuna nie był doprowadzony do końca. Odeszło kolejnych kilka osób.

Spotkaliśmy się, by wszystko omówić. Mieliśmy głowy pełne pomysłów, dlaczego więc to zmarnować? Postanowiliśmy zrobić przedstawienie sami, bez opiekuna, który nas ograniczał.

Po wielu miesiącach, w końcu naprawdę wzięliśmy się do pracy. Nasz były opiekun wciąż nam pomagał, jednak nie miał wpływu na kształt przedstawienia. Chcieliśmy, aby było ono tylko naszą zasługą. Chcieliśmy być samodzielni i od nikogo niezależni.

Przedstawienie było niemalże gotowe, znaleźliśmy już datę powiatowego przeglądu teatrów amatorskich (w Kołobrzegu), a nie potrafiliśmy ocenić efektów naszej pracy. Pokazaliśmy więc przedstawienie kilku osobom, z których zdaniem się liczymy. Trudno nam było w to uwierzyć, ale podobało się.

Spodobało się również komisji podczas przeglądu. Pierwszy występ przed publicznością mieliśmy już za sobą. Pierwszą wygraną również.

Dostaliśmy zaproszenie na przegląd wojewódzki, który odbywa się na Świdwińskim zamku. Wiele wspomnień wiąże się z tym wyjazdem. Najważniejsze wydaje się jego zakończenie. Kiedy czekaliśmy na wyniki, wydawało się to niemożliwe. W końcu jednak wyczytano nazwę naszego zespołu jako laureata. To bardzo mobilizuje, jeżeli ciężka praca zostaje doceniona. Nabraliśmy wiary w siebie, zapału do pracy było jeszcze więcej, postanowiliśmy więc zrobić kolejne przedstawienie. Okazało się, że i przegląd ogólnopolski jest w zasięgu ręki. Nie zniechęcił nas nawet kiczowaty, pokryty niby-złotem puchar. Dawne „Liry” nie są nam znane, więc...

Atmosfera przeglądów, wbrew pozorom nie jest wcale sielankowa. Zwycięzca zawsze czuje się w pewien sposób usatysfakcjonowany. Jednak pozostałe grupy nie dzielą wcale szczęścia laureata. Tym bardziej takiego, który pojawił się po raz pierwszy, nie wiadomo skąd i odbiera nagrodę. Tymczasem były wśród nas grupy, które miały już za sobą zwycięstwa w latach poprzednich. Tacy „profesjonalni amatorzy”. „Nowe” jednak zwyciężyło.

Teraz nie chodzi już o to, aby wygrywać przeglądy. Przekonaliśmy się, że to, co robimy, może się podobać, znajduje jakieś zrozumienie i odzew. Chcemy nadal pracować, choć trudno pogodzić czas poświęcony na szkołę. Wielu z nas będzie w tym roku w klasie maturalnej. Mam jednak nadzieję, że nowy scenariusz, który jest już wybrany, oraz nowe pomysły, które mamy w głowie, nie zostaną zmarnowane. Liczę na to, że w tym roku będziemy mieli jeszcze więcej konkurencji wśród amatorskich grup teatralnych, wszystkich zachęcam, bo jeśli ktoś to polubi, trudno mu będzie zrezygnować. To wciąż. I cały ten zgiełk wśród wyjazdów, występów; stres i zdenerwowanie (nawet trema), dają bardzo pozytywne wrażenia. Powodzenia!

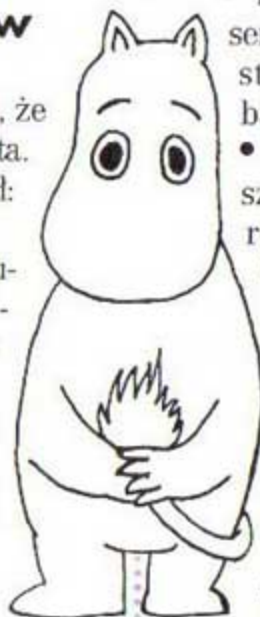
*Brygida*

**amatora**



## Uwagi z dzienniczków

- Wywołany do odpowiedzi mówi, że nie będzie odpowiadał bez adwokata.
- Na słowo „przestań” odpowiedział: „to pani zaczęła”.
- Przyniósł do szkoły walkmana i słuchał na lekcji fizyki. Kiedy poprosiłam o oddanie, powiedział: „to nie dla dzieci”.
- Zgłosił nieprzygotowanie do zajęć geografii z powodu śmierci babci, z którą to babcią jechałem dziś rano tramwajem.
- Na plastyce bawił się zapalkami twierdząc, że zakłada ognisko plastyczne.
- Filmował kamerą lekcję tłumacząc, że rodzice chcą zobaczyć jaki jest poziom oświaty.



## Humor z zeszytów

- Wzruszyło mnie spotkanie Odysa ze swoim psem Argosem, który na woń swego pana zaraz zdechł.
- Wędrując przez dżunglę Staś i Nel spotkali baobabę.
- Woda jest potrzebna do picia i do pływania. Gdyby nie było wody nikt nie umiałby pływać i wszyscy by utonęli.
- Skawiński rozwinął paczkę i zobaczył leżącego pana Tadeusza.
- Latarnik był człowiekiem zahartowanym, ale siła poezji dosłownie ścięła go z nóg.
- Za czasów Kopernika Kopernik napisał swoje dzieło „O obrotach w różnych sferach”.
- Gerwazy chodził po izbie i nie wiedział, za co się złapać.
- Skawiński nie zapalił latarni, ponieważ tak go zaciekał „Pan Tadeusz”, że usnął.

- Kraszewski podobnie jak Andersen pisał baśnie. Naj słynniejszą i najstarszą jego baśnią jest „Stara baśń”.
- Wokulski zakupił klacz od Krzeszowskiego, aby później prosić o jej rękę.
- Pijacy często popełniają samobójstwo i nazajutrz nic nie pamiętają.
- Trzeci z braci- Rus poszedł na wschód i założył Związek Radziecki.
- Hitler był najgroźniejszym z hitlerowców.
- Kara śmierci ma charakter nieodwracalny.
- Duży wpływ w rozwój kultury miał

Cyryl i jego metody.

- Polacy byli waleczni i walczyli w walce o Anglię, walcząc o niepodległość Anglii.
- Dedal potrafił różne rzeczy, więc żona Minosa urodziła dziecko.
- Napoleona nazywano dyktatorem, bo umiał dyktować kilka słów naraz.
- Pitagoras może i znał się na matematyce, ale do innych rzeczy nie miał mózgu.
- W życiu Pitagorasa liczyło się tylko liczydło oraz kalkulator, którego wtedy jeszcze nie znano.
- Pierwszy człowiek na Ziemi nie czuł się samotny, bo nie umiał liczyć.
- Jurek opisał działanie wiatraka machając rękami.
- W wierszu „Pieśń o bębnie” bęben gra pierwsze skrzypce.







# Ars

POETICA

## „Do nikogo bo nikogo jest tylko”

Tu okruchy nicości  
W mym powietrzu płoną,  
Na mym ciele rozrzucają  
Tam przenikać będą.

Ja siedzący, krzycząc żale  
Ból spowolnieć prędko,  
Jakby palec ugrzązł w środku  
Tak się w nim schowałem.

Nie pamiętać pamiętałem,  
Niczym grad spadł z nieba,  
Moja głowa rozpadnięta,  
Domu tam nie miałem.

I ukrywać pod kożuchem  
Myśli wrzątkiem złane,  
Para uszu wędnie kwiatem,  
I porywa inne.

Zapłakane na śmierć życie,  
Sens zagościł indziej,  
Wzrok utkwiony w gwiazd jarzenie,  
Nowa łza nieszczęścia.

Pozostawić liść wspomnienia,  
Suchy całkiem w jesień,  
Niech on spłonie na tle wschodu,  
Płomień wiatr przegoni...

”

Porankiem nocy obłany  
Zwinięty dzikim stworzeniem  
Nad białymi kropkami ciemnej otchłani  
Oddała swe myśli puszcza w niepamięć

Dziki spojrzenia zgwałconej niewiasty  
Mlekiem i miodem przyjęty jej płacz  
Płonących kominów strach nimi wieje  
Roznoszą bełkotem swoje pomyje

Pobudka pomiędzy czasem nieżycia  
Odwołać się zechcą najdalej by móc  
Uczucia nie wiedzą w kim zamieszkują  
Korzenie nie czerpią stąd wody już

Pożary w umysłach kotłują się głowy  
Kleiste skóry na twarzach kogutów  
Mruczących nieśmiałości odrzucić zaloty  
W górę unoszą cierpienie i brzydzą

Ostudzić wchłonięte burze nicości  
Ustroić z piorunów wianek rozkoszy  
Dopóki nie ma słońca na niebie  
Tam oczy otworzyć schowane w dniach nocy

## „Otwarte szafy”

Zagubieni w oczach Boga,  
W skrętach węża ssęk złośliwy,  
Złe korzenie, dobry owoc,  
Palec Jego miłościwy.  
Czarne chmury.  
Nie błękitne.  
Strach przed sierpem złej kostuchy,  
Wij robaka obrzydliwy...  
Koniec, kropka! dla otuchy

Grzegorz Fitel





fol. Piotr Kopka

**Nie wiem, gdzie kończysz się Ty  
A zaczynam się ja**

Peter Hammill